

Andrzej Walter

Czy sztuka jest gorylem?

czyli czyściec doznania obscenicznego

Kiedys powiedziałbym, że na świecie mamy dwa wiodące przestrzenie wystawiennicze sztuki współczesnej, które znacząco kształtują światowe gusta oraz tendencje teje sztuki rozwoju, a są to: brytyjskie, londyńskie Tate Modern oraz Nowojorskie Metropolitan Museum of Art. Jakże zatem mógłbym odpuścić wizytę w Tate Modern, będąc przez ostatnie dwa tygodnie w Londynie, tym tygłu artystyczno-kulturowym, który wraz ze światem bezwiednie... stacza się na dno.

Powiedzieć, że dzisiejsze Tate Modern rozczarowuje to nic nie powiedzieć. Przestrzeniają tą zawładnięty bowiem, najobficiej jak można: brzydota, uzurpacja oraz wszelaka obsceniczność, które to przymioty zdają się być zaledwie wierzchołkiem lodowej góry upadku sztuki oraz społeczeństw jako szeroko pojętego Zachodu, czy też właściwie degeneracji całego rodzaju ludzkiego, wyrażanego dziś niemal wszędzie: na ulicach, w środkach transportu czy choćby przestrzeniach czasu wolnego. Londyn jest tego jaskrawym przykładem, w którym współczesny marksizm zmieszany z poprawnością polityczną święcą triumfy, a dziwolągi wszelkiej maści wylegają na ład i emanują degrengoladą osobowości i wizerunku. Jak w sztuce właśnie, która jest w zasadzie matką tego upadku.

Spacer po Tate Modern odznacza się dziś: szokiem, zdziwieniem, obrzydzeniem oraz zde gustowaniem, że to, co widzimy, ktoś nazwał sztuką, wypromował i wpycha nam ten kit, wystawiając te koszmarki z dorobioną (i owszem) całą filozofią oraz podwaliną pseudointelektualną, robiąc z nas idiotów do potęgi nieznaney w historii ludzkości. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że owa ludzkość to gremialnie „kupuje” i klaszcze – nie wiedzieć czemu i komu – a zwłaszcza dlaczego. Przykłady – prościej bardzo:

- wpiszcie sobie w wyszukiwarkę Fontanna Marcel Duchamp albo,
- wpiszcie Guerrilla Girls: „Musisz kwestionować to, co widzisz” ...

Odrócony pisuar jako dzieło sztuki, czy grupa anonimowych feministek szukających dziury w całym (wybaczcie skojarzenia)... To dziś sztuka. Lotów najwyższych. Powiedziałbym wybitna. Cieszyliśmy się niedawno jeszcze, że w grupie współczesnych surrealistów światowych znalazła się nasza Erna Rosenstein (żona Artura Sandauera), a jej wystawę można było jeszcze cztery lata temu oglądać w muzeach Londynu i Nowego Yorku (właśnie w Tate i Metropolitan), a teraz obok Erny mamy już feministki i pisuar oraz setki innych przedziwnych instalacji oraz „dzieł” twórców jak najbardziej wybitnych i swawolnych, że aż... staje

mózg. Mózgi zapewne i stanęły owym kuratorom i całemu przemysłowi sztuki, który doprowadza do tej hucpy.

Patrzyłem już później (po godzinie szoku i zdziwienia) w oczy ludzi współpodziwiających owe indywidua i koszmarki, widząc równie zdziwienie i pewną rezygnację intelektualną temu doznaniu towarzyszącą. Niełatwo bowiem kopać się z koniem czy jak mawiał przed laty Jacek Kuroń „jebat tigra, eta śmieszno i straszno”... no cóż. Sztuka chyba przekroczyła Rubikon samej siebie, (stała się śmieszna i straszna), a jej wystawcy przekroczyli Rubikon dobrego smaku. To jest niestety celowa lewacka działalność zbławianych zbrojeńców, którzy coraz pewniej wkraczają na salony, a podwalinę prawną i intelektualną mają już od lat zapewnioną przez układy, sitwy i powiązania w całej Europie i USA, które są najbogatsze i decydują zza kulis co sztuką dziś jest, a co nie jest. Wystawiając nam przed oczy paskudztwa wszelkiego autoramentu z uśmiechem na ustach zdają się mówić: a co nam zrobicie?

Nic wam nie zrobimy. Możemy jedynie się (jeszcze) wypowiedzieć w tym temacie, napisać oto taki tekst i poszukiwać nadal swojej sztuki: wciąż pięknej, zachwycającej i wzruszającej. Nie oglądać portretów kochających się mężczyzn, tylko podziwiać to, co podziwialiśmy od wieków, albo poszukiwać nisz i gett artystów, którzy w sztuce wciąż widzą człowieka i jego niesamowitość, czy też pokłady ducha oparte na wierze, nadziei i miłości, na przekór deformacji, abstrakcji i wynaturzenia.

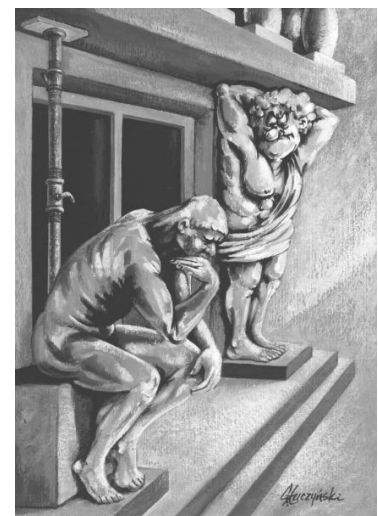
Ta wizyta w Tate Modern dała mi do myślenia, że nasz świat już dawno się skończył, że nie ma szans na ocalenie i nie da się już egzystować w przestrzeni, którą znamy z XX wieku. Ta nowa przestrzeń będzie fetowała i nagradzała te koszmarki – i owszem – w dziedzinie słowa tak samo. Do głosu doszli bowiem chcący zdekonstruować zastany porządek rewolucjoniści i prą naprzód. Ludziom spod znaku dawnej miłości przyszło żyć na emigracji duchowej i wewnętrznej i szukać w śmietnikach twórców małych, nieznanych i niepopularnych, popularność, uznając za asumpt wstydu bądź chociażby sygnał ostrzegawczy, że stadność to wróg.

Dodać należy, że ci rewolucjoniści mają coraz większe poparcie świata polityki, biznesu oraz elit kapitału, które to gremia poczęły żyć w nicości idei, w egzystencjonalnej dekadencji – bez dusz, bez głębi, bez szkieletu i bez wewnętrznej rozmowy. Obrazkowo sieciowy świat zawładnął i ukształtował te grona i tłumek ten w wielkich metropoliach narzuca wzorce postaw i zachowań. Demokratycznie, rządami i decyzjami... mniejszości. Sztuka

jedynie potwierdza, że minęły już czasy ideałów, a nastąpiły czasy troglodytów i im podobnych dewiantów. Można tego nie widzieć, nie słyszeć i o tym nie mówić, ale też nie da się, kiedy oburzenie na takie dictum samo nasuwa się na usta, kiedy widzimy śmietnik, a ktoś nazywa to... na przykład Tate Modern. Dziękuję państwu za takie modern.

Podstęp i egalitaryzm pozwala ten przybytek wiodącej współczesnej sztuki światowej obejrzeć za darmo, aby podkreślić jej obecność pod strzechą. Cynizm i hipokryzja sięgają zenitu, a stara szkoła herr Goebbelsa w zmodyfikowanej odsłonie przekonuje nas, że świat dziś poszedł tak bardzo „do przodu”, że my, tu w Polsce, z tymi naszymi kościołami, zabobonami i gusłami to jesteśmy jak jakiś relikwiarz epoki, a fe.

Nie pozostaje mi nic innego jak napisać: musicie to zobaczyć, czego szczerze Wam nie życzę, pozostający w nieustającej życzliwości dla Czytelników, z mimo wszystko katolickim pozdrowieniem. *A propos* katolicyzm. Byliśmy też z Żoną na jednym z najstarszych cmentarzy Londynu Highgate. Grób Karola Marksa stał się grobem pielgrzymkowym, a obfitość akolitów i ukwiecenia wszelakiego przytłacza. Możemy zatem śmiało patrzeć w przyszłość i upewniamy się, że warto było bić się z Komuną czyli kopać z koniem. Oto Koń powrócił, jest teraz pegazem i rozpoczyna Nowy Wspaniały Świat. Pogratiulować jedynie. Jedynym pocieszeniem jest być może na tym samym cmentarzu grób Aleksandra Litwinieniki, najskromniejszy na kilku hektarach angielskich elit. Ktoś zapalił tam lampkę i jej płomyk pozwolił nam nie zobaczyć wszystkiego, aż tak na czarno, pomimo okoliczności, dzięki którym Litwinienko na ów przybytek trafił...



Rys. Sławomir Łuczyński